Nr. 17. Kraków, 23 kwietnia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Choroba woli.

Zewsząd nadchodzą słowa zachęty, pochwał, radości, miłości i współzrozumienia dla nas, pracowników i wydawców „Ojczyzny", dla naszego wszechpolskiego stronnictwa, dla celów i prac naszych ludowych i narodowych. Zdawałoby się, że jeśli wszędzie, u wszystkich uczciwych, porządnych ludzi w całym kraju znajdujemy tyle życzliwości, uznania, poparcia, że jakoś szybciej, rychlej, energiczniej prace nasze naprzód posuwać się i w czyn piękny a pożyteczny zamieniać powinny. Takby być powinno, gdyby nie jedna, bardzo wybitna wada wielu Polaków: od słowa do czynu u nas daleko — a niestety dalej jeszcze od jednorazowego poparcia do ciągłości, wytrwałości, do pracy długiej, a twardej i mozolnej. Te sprzeczności między czynem a słowem, między słomianym zapałem a pracą systematyczną i wytrwałą są powodem, że u nas wszystko tak idzie, jak z kamienia, że naprzód posuwamy się zaledwie żółwim krokiem.

Wszyscy wiemy, że jest źle, że za nos wodzą nas ludzie źli, że różne stronnictwa, jak rozpasane szatany, kupczą dobrem wspólnem, dobrą sławą narodu — a mimo to poza narzekania nie wielu zdobyło się na męską, godną dzielnego

Polaka i obywatela odpowiedź. Nie wielu słowo i myśl swoją w czyn zamieniło.

Ten stan otrętwienia wielu nazywa się: chorobą woli. Kto wie, że jest źle, a nie robi nic, by to zmienić — ten jest niedołęgą, jest chorym — a ma najgorszą z chorób: wola jego — od Boga mu, dla odróżnienia od zwierzęcia, dana — jest chorą, sparaliżowaną. Taki człowiek raczej szkodzi, niż pożytek przynosi!

Czyście widzieli kiedy człowieka złego, któryby chorował na brak silnej woli? Niestety — pewnie nie! bo człowiek zły zawsze prawie ma tyle siły, aby wyrządzić szkodę. A ludzie dobrzy?! — Ci, niestety, na chorobę woli cierpią często. Jestto nawet jakby nagminna choroba — jakby galicyjska zaraza, którą tępią weterynarze, a ona drwi z nich i ciągle grasuje. Korzystają z tego ludzie źli i coraz nowe gotują armie na zdobycie rządów w naszym narodzie. Ich wola nie spoczywa, nie choruje. Ich wola działa. Oni mają złe serca i dusze – ale jedna wola oddaje im w ręce rządy nad dobrymi. Wielu z nas, choć serce i duszę ma i dobrą i szlachetną, nic nie zrobi i pójdzie do niewoli do złych i przewrotnych, bo brak mu silnej woli — bo wola jego jest chorą.

Czas, już czas, naprawdę, wyleczyć się z tej strasznej choroby! Czas od słów przejść do czynu, od ognia słomianego do ciągłej, ostrej, a wytrwałej pracy.

Treny na rozbiór Polski.

(26/IV 1795 r.)

Sto lat szesnaście mija od tej chwili,
Jak nam do reszty Polskę rozdzielono;
Sto lat, o Boże, wróg podły się sili,
By nam co polskie, wszystko zagładzono!

Depcze nam język, prawa, obyczaje,
Nawet w ołtarze świętokradzko sięga,
Dziedzinę naszą po kawałku kraje,
Z czego się robak rozpaczy wylęga.

Serca zatrute i dusze złamane,
W ogromie nieszczęść polskiego narodu:
Sybirskie śniegi kościami zasłane,
W które Polaków zagnano za młodu.

W turniach płacz, jęki wdów, matek i sierót,
Szubienic pale obwisłe trupami —
Jaki ta sprawa weźmie dalej obrót?! —
O Boże! Boże! zmiłuj się nad nami!

Kącika nawet po śmierci nie mamy,
By swoje ciało utrudzone złożyć;
Po całej ziemi marnie się tułamy,
Szczerząc swe kości — i więcej nie ożyć.

Za cele wrogów krew swą rozlewamy,
Służąc mu w wojnach, jako pierwsi w boju;
Krwią swoją obce ziemie użyźniamy —
Smutek, żałoba, kir, rozpacz po znoju...

Miasto radości smutek echo niesie
Z wszystkich zakątków ziemi zćwiartowanej;
Dusza narodu pod ciężarem gnie się
Doli trzech dzielnic — doli opłakanej.

Ciało cnej Polski obumarłe leży,
Bo posiekane w troiste kawały,
W konwulsyach śmierci odarte z odzieży,
A na Jej tułacze sandały...

Z duszy zbolałej wyrywa się skarga
Do Ciebie Boże na wysokiem niebie:
Niechaj, co mówił proroczy Piotr Skarga,
Zmieni się w radość na tej polskiej glebie!

Przywróć Niej świetność, przyspiesz zmartwych-[wstanie,
Niechaj Jej sława znów szeroko słynie
I sławić Ciebie nigdy nie przestanie,
Że już na wieki nigdy nie zaginie!...

Adam Jesionek.

W Chrząstowie, w kwietniu 1911 r.

Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

Piąta bieda chłopska.

Stare lata.

Na biedę na stare lata jest narzekanie największe we wsi, każdy boi się biedy na starość.

Chłopską biedę na stare lata opisać niemożliwe, taka jest bieda wielka.

Od dziecka w pracy chłop zajęty, przyzwyczaja się do tego, że kto nie pracuje ten jeść nie powinien, i to przysłowie mądre a praktyczne odbija się na samym chłopie na jego stare lata.

Utrzymywanie z roli nie jest dochodem z ziemi, ale zarobkiem pracy w ziemi złożonej i żadnym innym środkiem zastąpić się nie da w zysku, jak tylko przez pracę, to też gdy siły opuszczą rolnika, wszystko wtenczas ustaje, ziemia nic nie da bez pracy, to nie gotówka, która daje zyski dniem i nocą, zimą i latem bez pracy.

Gdy dzieciom rozdzielą kawałki gruntu ojcowie za życia, a sami dożywocie przez sąd sobie ustanowią i zastrzegą w tych kawałkach częściowo, to jest to tylko największym zgorszeniem, bo dzieci pragną, aby jak najprędzej ojcowie pomarli, a oni to dożywocie zabrali.

Znośniejsze jest jeszcze życie, gdy ojcowie

zostawią sobie osobny kawałek gruntu, bez żadnego zobowiązania, wtenczas pozostałe dzieci częściej zajrzą i ojców poratują, ale tylko dla tego gruntu, nie dla rodziców.

Straszna dola ojców i matek na starość, pracować nie mogą, sił nie mają, a tu kapitału złożonego niema, jest dochód raz w roku, trochę ziarna, najczęściej ziemniaków, którymi się żywią.

W obecnych czasach, przy tej powszechnej biedzie, to starym ojcom robią izbę ze sieni lub z komory i oddalają ich własne dzieci na „swój garnek“, czyli osobno mieszkać, żywić się i pracować na swoje, bardzo wielu ojców starych kończy życie pod szopą, w stodole albo w chlewkach świńskich.

Żywią ich na stare lata licho, bez ciepłej strawy, bez odzieży, bez pieca i opału, kilkanaście lat dogorywają staruszkowie, patrząc na niewdzięczne dzieci swoje, które przezwiskami, klęciem, złorzeczeniem codzień okładają ojców, którzy ich wypieścili, wychowali.

Rodzice kilkoro dzieci wyżywią i wychowają, ale te kilkoro dzieci nawet jednego ojca nie chcą dochować do śmierci, wyglądają wciąż śmierci, byle tylko tę resztę majątku złapać, to jest starą krowinę, zagon roli albo pościel ze starym kożuchem.

Ojcowie żyją w rozpaczy, patrząc na swoje dzieci, które wciąż wyglądają wrogo i złośliwie usposobieni, dzieci te znów swoje dzieci tak wychowują, które im na stare lata również tak samo odpłacają i taka męczarnia trwa ciągle, z pokolenia w pokolenie i zatruwa to życie na wsi.

Wojciech Wiącek.

Niewinny baranek.

W sprawozdaniu, rozesłanem do gazet o posiedzeniu Rady naczelnej ludowców, podał Stapiński, że b. poseł Średniawski zdał sprawę z postępowania Sądu honorowego nad Stapińskim — i że ten sąd uznał Stapińskiego za niewinnego.

Sąd Sądu honorowego, złożonego z panów Średniawskiego, Białego i Ruebenbauera, czyli z przybocznej gwardyi Stapińskiego, nie wiele nas obchodzi — czy Stapiński winien czy nie winien, wykaże dopiero rozprawa sądowa przed sądem przysięgłych w Krakowie. Już to jednak musi budzić zdziwienie, że ten Sąd honorowy nie czekał z wyrokiem niewinności aż do tej sądowej rozprawy, która wiele ciekawych rzeczy wyciągnie na światło dzienne. Wierzymy najzupełniej, że Stapińskiemu ten wyrok oczyszczający był potrzebny na czas wyborów, żeby ludziom do oczu blagować, iż zarzuty wrogów są nieprawdziwe, bo go Sąd ludowców uznał za czystego — wierzymy też i w to, że Stapiński naciskał na „sędziów“, by się spieszyli — ale to nie jest powód wystarczający dla tych „sędziów“, aby mu byli w tem posłuszni i aby się przez to kompromitowali i błaźnili! A co będzie, panowie „sędziowie“, jak tak przed sądem przysięgłych wykaże się, że Stapiński jest winnym i brudnym, ale to mocno winnym! Jak wy wtedy oczy na świat pokażecie? A od wyroku tego powinien was powstrzymać choćby list, jaki otrzymał od redakcyi „Ojczyzny“ prezes Sądu honorowego p. Andrzej Sredniawski. List ten brzmiał jasno, wyraźnie i stanowczo:

> W uprzejmej odpowiedzi na list z 10 b. m. mamy zaszczyt donieść, że obecnie toczy się przed Sądem Krajowym w Krakowie proces, wytoczony przez posła Jana Stapińskiego odpowiedzialnemu redaktorowi „Ojczyzny“, a dotyczący obrazy czci, jakiej „Ojczyzna“ miała się dopuścić przez umieszczenie w Nr. 38 z r. 1910 notatki p. t. „Prezes sprzedał się znowu“. Sądowi temu przedłożymy dowody na poszczególne zarzuty, stawiane posłowi Stapińskiemu — ofiarowaliśmy bowiem dowód prawdy.
>
> Aż do publicznej rozprawy sądowej ani dokumentów ani świadków żadnemu innemu sądowi, a tem mniej partyjnemu, oddać nie zamierzamy i z tego powodu nie oddajemy ich i Jaśnie Wielmożnemu Panu Posłowi.
>
> Nie wątpimy, że Klub ludowców, ewentualnie jego Sąd honorowy wydeleguje swojego przedstawiciela dla przysłuchania się głównej rozprawie przed Sądem przysięgłych. Tymczasem zaś — stosownie do życzenia, posyłamy na ręce Jaśnie Wielmożnego Pana Posła roczniki „Ojczyzny“ z lat 1909 i 1910 wraz z numerami, jakie dotąd w r. 1911 wyszły w przekonaniu, że znajdziecie w nich Jaśnie Wielmożni Panowie zarzutów i dowodów na nie bardzo wiele.
>
> Z poważaniem *Andrzej Nowak.*

Tak brzmiał list „Ojczyzny“ do p. Średniawskiego w odpowiedzi na jego żądania, byśmy sądowi ludowców dali nasze dowody. Wynika chyba jasno z niego, że nie cofamy nic z tego, cośmy Stapińskiemu zarzucili, że to wszystko wyciągniemy przed Sądem przysięgłych — zdaje się — że już w najbliższych tygodniach.

Jak wobec naszego stanowiska wygląda ów wyrok uniewinniający ludowców, niechaj osądzą sami Czytelnicy.

Nasi posłowie.

I. Prof. Jan Zamorski.

Wybrany posłem polskim z okręgu Tarnopol-Zbaraż-Nowe Sioło, p. Zamorski nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Z chlubą możemy powiedzieć, że zaraz od początku przez swoją

pracowitość, przed ciągłą dbałość o interesy wszystkich, zdobył sobie wybitne stanowisko w Kole polskiem. Przez całe cztery lata był sekretarzem Koła, a za skrupulatne spełnianie tych obowiązków wyraziło mu Koło publiczne uznanie.

Należał w Kole do najpracowitszych i w ten sposób spełnił tę jedyną obietnicę, jaką przed wyborami składał, kiedy pisał i mówił na zgromadzeniach: „Niczego nie obiecuję, tylko pracę“.

Zaraz u wstępu do Rady państwa nawiedziła całe Podole klęska elementarna, bo w r, 1907 wyprzały wszystkie oziminy. Poseł Zamorski obliczył obszar zniszczony tą klęską, oznaczył szkodę i przez postawienie wniosku nagłego oraz przez zabiegi w rządzie centralnym i krajowym uzyskał dla okolic dotkniętych wydatną zapomogę.

W r. 1908 szalona burza zniszczyła w maju plony w pasie szerokim na Podolu. Pamiętają zapewne wszyscy, że w tydzień po klęsce przyszły wskutek zabiegów p. Zamorskiego pieniądze na zapomogi, a poseł przyjechał z Wiednia, ażeby rozmiary klęski zobaczyć i przekonać się, czy ten zasiłek wystarczy. Chodaczków Wielki, Zabojki, Draganówka, Poczapińce i Bucniów nie zapomniały jeszcze, z jaką wdzięcznością witały swojego opiekuna, który im wszystko wyjednał i na jeden dzień z Wiednia do nich pospieszył.

Następnego lata długotrwała słota zniszczyła zbiory w całym kraju. Poseł Zamorski zebrał daty z całego kraju, wygotował przedłożenie i ocenienie szkód, oraz nakłonił prezydyum Koła polskiego, ażeby z tym tymczasowym materyałem pojechało do Wiednia i uzyskało zapomogę dla całego kraju. Od tej chwili imię naszego posła stało się głośnem w całej Galicyi i dzisiaj prawie niema zakątka w naszym kraju, gdzieby lud włościański nie znał p. Zamorskiego i nie miał w nim prawdziwego swego opiekuna.

Przypominamy jeszcze klęski pożarów, jak w Kozowie, w Zbarażu na Przygródku, w Bazaryńcach, w Płauczy Małej, w Budyłowie i t. d., klęski gradobicia w powiecie naszym, zbaraskim, brzeżańskim. Wystarczyło p. Zamorskiego we Wiedniu zawiadomić, aby zaraz wystarał się o pomoc, a gdy tylko mógł, to natychmiast i sam przybywał, aby pocieszać i pomódz, zawiązać komitet ratunkowy i t. d. Częstokroć z gazety tylko dowiadywał się o nieszczęściu, bo biedacy zapomnieli uwiadomić go, a natychmiast czynił zabiegi u rządu, informował się o rozmiarach klęski i zawsze coś dla nieszczęśliwych zrobił.

Kto zestawi z postępowaniem p. Zamorskiego odpowiedź posła ukraińskiego Starucha, daną pogorzelcom płauckim, że on będzie jeździł tylko wtedy, gdy mu koszta podróży wrócą, ten zrozumie, że p. Zamorski za zaufanie płacił miłością ojcowską, rodzicielską troskliwością o swoich wyborców.

Biorąc udział w tylu akcyach ratunkowych, zauważył p. Zamorski, że to wszystko, co się ze strony rządu robi, jest niewystarczające. Miliony idą na zapomogi, a z tego pogorzelec dostanie kilka koron zaledwie, albo też biedakowi innemu ofiaruje się zboże lub otręby po zniżonej cenie. Postanowił więc zakroić rzecz na większą skalę i zamiar ten wyjaśnił w mowie budżetowej na pełnej Izbie, tudzież postawił wniosek odpowiedni. Zażądał mianowicie osobnego funduszu na bezprocentowe pożyczki dla dotkniętych klęskami tak, aby mogli dostać tyle pieniędzy, ile na odbudowanie się i przywrócenie gospodarstwa do pierwotnego stanu potrzeba. Nadto z funduszów komunikacyjnych ma być dla miejsc, dotkniętych klęską, wyznaczona zaraz większa suma na roboty przy drogach i mostach, ażeby biedacy mogli codziennie zarabiać i nie popadać w lichwiarskie długi. Zapomogi bezzwrotne mają być dawane tylko w razie potrzeby, a nadto, jeżeli, wskutek obowiązku krycia dachów ogniotrwałym materyałem, dom nowy ma być droższy od spalonego, różnicę kosztów pokryje państwo zapomogą bezzwrotną.

Wniosek ten niestety z komisyi nie wyszedł, ale świadczy o wielkiem znawstwie sprawy, tudzież o szczerem zajęciu się dolą najbiedniejszych.

Ludność włościańska, czytając w gazetach o pracy p. Zamorskiego, nauczyła się cenić i kochać swojego przyjaciela i opiekuna, to też nie dziw, że go zapraszano na powiatowe zgromadzenia do całej Galicyi i że dziś prawie nie ma powiatu w naszym kraju, gdzieby poseł Zamorski nie stąpił. Wszędzie był, radził, zachęcał, wskazywał i wszędzie zostawił po sobiy miłość i wdzięczność. To też zrozumiałe jest, dlaczego w Tarnopolu na wiecu posłowie ludowi Maślanka i Wiącek dziękowali imieniem całego ludu polskiego chłopom podolskim za to, że wybrali takiego posła. Wielu uczestników tego wiecu z pewnością przypomni sobie te rozrzewniające słowa p. Wiącka.

A jeżdząc wszędzie, poseł Zamorski nie zaniedbywał swojego okręgu. Zgromadzeń sprawozdawczych odbył w tych czterech latach 86. Ponadto przybywał na uroczystości, zjazdy Kółek rolniczych, wszędzie i zawsze, gdzie go zawczasu uwiadomiono.

Dając wyraz tej ogólnej sympatyi, jaką się p. Zamorski cieszy wśród włościan całego kraju, posłowie z okręgów wiejskich i małych miast obrali go w Kole Polskiem swoim przewodniczącym. Był więc p. Zamorski prezesem 20 posłów, chociaż ze wszystkich był najmłodszym. Tyle znaczy praca rzetelna i serce dla spraw publicznych otwarte. Dla wyborców zaś jest ta godność ich posła najlepszym dowodem, że się w swoim wyborze nie zawiedli i że zaufaniem obdarzyli człowieka, który na zaufanie zasługuje.

Imieniem tego Związku posłów opracował p. Zamorski zmianę ustawy wojskowej szczegól-

nie w tych paragrafach, które mówią o reklamowaniu rekruta z wojska, o służbie jednorocznej, o obowiązku stawienia się do poboru, o składzie komisyi asenterunkowej i prawach jej członków, o ulgach ze względu na posiadanie gruntu i na rodzinę i t. d. Wielkiej tej, a gruntownej pracy nie streszczamy, bo była drukowana w gazetach. Stwierdzamy tylko, że wszystkie żale skargi i niewygody ludności włościańskiej i małomiejskiej były tam uwzględnione. Przedkładając ten wniosek, wygłosił poseł Zamorski w pełnej Izbie mowę, którąśmy swego czasu w naszem piśmie drukowali.

Wniosek p. Zamorskiego za pośrednictwem komisyi parlamentarnej poszedł do ministerstwa wojny, które większą cześć tych życzeń uwzględniło w projekcie nowej ustawy wojskowej, jaka będzie w lipcu przedłożona nowej Izbie poselskiej do uchwalenia.

Równocześnie szukał poseł Zamorski lekarstwa na inne bolączki ludowe. Opracował więc projekt zmiany ustawy cywilnej o odpowiedzialności za sprzedane bydlę i wniosek ten, opracowany gruntownie, poszedł do komisyi prawników, którzy w ministerstwie sprawiedliwości opracowują nową ustawę cywilną. Jeżeli w tej nowej ustawie będzie położona tama nadużyciom, to włościanie całego państwa austryackiego będą zawdzięczać p. Zamorskiemu uwolnienie od tej zmory i bolączki. Wniosek ten był drukowany w „Ojczyźnie“. C. d. n.

NIE TĘDY.

Znałem człowieka, co w każdej godzinie
Nad udręczeniem ludu żale głosił,
Ostrzem języka cudze błędy kosił,
I na tem tylko przestając jedynie.

Myślał, że wszystko złe naraz wyginie.
Że wszelkie krzywdy gromem słów poznosił;
Toż rad sam z siebie, hardo głowę nosił,
Marząc o sławy niewiędłym wawrzynie...

O, nie prowadzi ta droga do celu!
Złego nikt pustym nie usunie krzykiem,
Jeśli chcesz szczęścia drugich, przyjacielu,

Bądź im na drodze Dobra przewodnikiem,
Zaprzyj się siebie, prawości bądź wzorem,
A wtenczas innym pójdą rzeczy torem.

Ferdynand Kuraś.

„Będziecie się lękać sami siebie“.

(Ciąg dalszy).

Nieszczęśliwy rozbiór Polski takie skutki za sobą pociąga w dalszych swoich następstwach. Polak nie może już poznać Polaka, w rodaku z pod innego zaboru już nie widzi swego brata, ale kogoś obcego, a nawet niebezpiecznego sobie, z którego drwić i szydzić sobie pozwala, zamiast go uścisnąć i z rozrzewnieniem wysłuchać jego opowiadań o katuszach tyranów, którzyby chcieli imię polskie wygładzić z oblicza ziemi. Takie zaślepienie nasze to objaw tak okropnej jeszcze ciemnoty, czy też rozsprzężenia narodu, to znak tak smutny, że trudno się powstrzymać od bolesnej skargi owego starca lutnisty z „Konrada Wallenroda“:

„O dzieci! jaka na Polskę sromota!
Na Polskę patrząc, oczy wypłakałem“.

Widząc to zabójcze rozbicie w narodzie naszym nie tylko już poszczególnych warstw i klas społecznych — ale nawet — co najgorsza — rozbicie narodu polskiego, tej jedynej dzisiaj ostoi, na której przyszłość narodu budować pragniemy, musimy mówić jak niegdyś mowił Rymwid Litaworowi:

„O! panie! Bodajbym nigdy nie dożył tej pory;
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?“
„Biada mojej głowie! Nie chcę, aby po Litwie gadano,
Że brat na bratnie następował zdrowie!“

Tak! biada nam! Bo takie straszne czasy nastały! takie spaczenie dusz, taki upadek wielki! Lecz gdzież są przynajmniej ci, którzyby rany krwawe leczyć i goić chcieli! gdzie są ci, którzyby lud nasz ratować usiłowali, póki jeszcze może być czas?! Jest ich wprawdzie garstka, i z poświęceniem wielkiem i z ofiarnością i sercem wylanem dla sprawy ludu polskiego, ale cóż, kiedy ta garść ludzi szlachetnych, którym dobro ludu i Polski leży na sercu, nie może znaleść łatwego i większego posłuchu wśród braci chłopskiej, bo nie umie jej tumanić i oczu jej mydlić, nie potrafi w swej szlachetności sztucznem krzykactwem w strunę zemsty i nienawiści do wszystkiego, co nie w sukmanie, uderzać, ale nieraz i gorzką prawdę śmiało i otwarcie jej powie i głośno zawoła: Ludzie, to co czynicie, to nie jest praca dla przyszłości lepszej naszej Ojczyzny! Trzeba z tej pracy zawrócić jak najwcześniej! Lecz iluż z ludu wysłanników takich słuchać chce, a iluż znowu jakkolwiek posłucha, zrozumieć ich zdoła! Los ich podobny jest losowi owego smutnego dudarza, który mówi o sobie:

„Idę ja Niemnem jak Niemen długi,
Od wioseczki do wioseczki,
Z borku do borku, z smugi na smugi
Śpiewając moje piosneczki.
Wszyscy się zbiegli, wszyscy słuchali,
Ale nikt mię nie rozumie!
Ja łzy ocieram, westchnienie tłumię,
I idę dalej a dalej“.

Takich prawdziwych przyjaciół nie chcą masy słuchać, ale zato lubią z przyjemnością słuchać samozwańczych przyjaciół swoich, którzy miłość ludu mają ciągle na ustach i o niej deklamują

i którzy sztucznem komedyanctwem i krzykactwem umieją zawsze poruszyć najgorsze instynkta natury ludzkiej, w sercu chowając lisie zamiary i własne korzyści. Tacy idą najczęściej wysoko w górę, wypływają na powierzchnię tych mas, które aktualnemi hasłami usidłać zdołali i stają się przywódcami ludu, jego trybunami! Lud ich słucha, bo wierzy w szczerość ich intencyi i dlatego mogą ten lud wieść z łatwością albo drogami prawdy, uczciwości i szlachetności do onej chwili, w której wolność i niepodległość nam zaświta, a wtenczas imię ich byłoby błogosławione, albo też mogą całe masy zepchnąć z właściwej drogi w okropną przepaść, gdzie ruina tak sprawy ludowej, jakoteż Polski zagraża. Mogą ten lud rozbić, najszczytniejsze i najświętsze ideały z serca mu wyrwać, wywołać chaos najstraszliwszy pojęć, zapatrywań i wyobrażeń i w tym chaosie dopiero, wodząc nieuświadomione masy na swoim pasku, wyciągać z ognia zawieruchy i zawiści społecznej własne kasztany osobistych korzyści i ogromnych zysków.

Gdy tacy ludzie masami owładną i lud ten na zagubę sprawy narodowej wiodą, życie staje się tak bolesnem i uciążliwem, że można powiedzieć o życiu takiem słowami Byrona z „Giaura“:

„Żyłem, lecz ból mi oddychać nie dawał“.

W dzisiejszych czasach patrzeć musimy na człowieka, który wysunąwszy się na czoło ludu, zdobywszy jego ogromne zaufanie, głośno wobec świata, przechwala się chełpliwie; „Jam przyjaciel jedyny ludu wiejskiego! Jam jego jedyny obrońca, trybun i rzecznik!“ I kraj nasz chciał w szczerość tych słów uwierzyć, ale się gorzko zawiódł. Przebrzmiały hasła, pozostały czyny. Ale jakież one smutne, ile razy serce polskie już zraniły! Czy lud nasz może pod rozkazami tego samozwańczego trybuna wiedziony narodowo uświadomił się? czy wykształcił? a nawet czy byt swój poprawił? On pod tym wodzem w przepaść się tylko zatoczył, bo go zepchnięto w dół, gdzie grają tylko najniższe namiętności, gdzie można pompatycznemi słowami po „czaszkach szlacheckich brodzić“, a w czynach błagalną rękę do tych samych czaszek wyciągać i żebrać o ich pomoc!... Tak sobie trybun postąpił, tak nizko sprawę ludu polskiego zepchnął w dół, bo w pochodzie jego nie świeciła mu gwiazda promienna miłości Polski i prawdziwej miłości ludu, lecz ognik błędny samolubstwa i własnego interesu, bo nie miał wyższych wzlotów i zapomniał o przestrodze wiersza Krasińskiego:

„Nic nie spychać nigdy w dół!
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie,
Bo cel światów szlachetnienie“!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Eug. Okoń.

Naucz. Stanisław Józefowicz.

Nasza młodzież wiejska.

(Uwag parę).

„Miłość jest życia rzeźbiarką“.
Z. Krasiński.

(Ciąg dalszy).

Środki zdążające do celu są różne, bo zawisłe od warunków miejscowych, a posługiwanie się nawet może na pozór nie skutecznymi środkami jest lepszem, niż żadnymi, a każdy bardzo łatwo je znajdzie, względnie z pouczających gazetek lub książek o nich się dowie. Niech każdy jednak przyczyny zepsucia się młodzieży poszuka u siebie i niech stara się ją wykorzenić. Bo jak mówi jeden z rzymskich pisarzy (Juwenał) „przyczyna zepsucia (dzieci), na które się skarżą rodzice, leży w nich samych. Jakże dziecko ma być lepsze niż ojciec? Wszak zawsze chętniej naśladujemy złe przykłady“. Drugi zaś pisarz innego narodu (Seidler) pisze: „najważniejszym czynnikiem w wychowaniu jest dobry przykład rodziców i przyzwyczajenie do dobrego, a gdzie tego nie ma, tam wszelkie pouczenia i namowy nie mają wartości“. Potwierdza to także pisarz francuski (Fenelon) mówiąc: „cokolwiekby matka prawiła swej córce, wszystko nadaremnie, gdy nie tak czyni, jak naucza“. Religijny i uświadomiony ojciec i matka wychowa syna czy córkę dobrze, bo pozna korzyści, płynące z tego dla niego, jak i dla gminy, kraju i narodu.

Rzeczą więc ojców i matek polskich jest działać i wpływać na dzieci tak, aby z nich wyrośli prawdziwi Polacy, obywatele stateczni, spokojni i wzorowi. Naturalnie rodzice ci muszą być sami wychowani, względnie jeżeli nie byli, muszą nabrać potrzebnych do tego celu zasad, wskazówek i t. p. przez korzystanie z nauk, odczytów, pogadanek, rad i czytanie odpowiednich broszur i pism. Muszą rozumieć wartość szkoły przedewszystkiem i wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby dzieci ze szkoły należycie korzystały. Co w szkole dziecko usłyszy, musi znaleść poklask w domu i poparcie. Słowa nauczyciela powinny być święte i nietykalne przez nikogo, zwłaszcza wobec dzieci. — „Reformowaniem“ szkół niech lepiej rodzice wobec dzieci się nie zajmują, względnie niechaj wspólnie z dziećmi nie zabawiają się w jej krytykę i nauczyciela. Na innem miejscu mogą być ich głosy pożądane i przyjęte, ale nigdy wobec dzieci wygłaszać ich się nie powinno. Nic więc dziwnego, że osoba nauczyciela musi być w ustach rodziców i wychowawców świętą, gdy zajdzie potrzeba mówienia o niej wobec dzieci. Inna działalność, a zwłaszcza omawianie, buntowanie lub odgrażywanie się nauczycielowi, podkopuje jego wpływy, zaufanie i szacunek.

Do nauczycieli odnoście się zawsze z wiarą i ufnością, wierzcie ich słowom, wykonywajcie ich

rady. Wszak prawie wszyscy nauczyciele, to synowie wasi, to synowie chłopscy, to bracia na jednej ziemi i pod jedną strzechą wyrośli. Oni wam chętni, życzliwi, dla was dobra pragnący i szczęścia. W warunkach bardzo ciężkich jeżeli pracują wśród was, to pracują, jak tylko mogą. Może są wyjątki wśród nauczycielstwa nieodpowiedrie, ale gdzież ich niema?

Gdy te twarde i ciężkie warunki się zmienią, wówczas jeszcze wydatniej pracować będą, bo zresztą ich to obowiązkiem. Z zaufaniem powierzajcie im swoją dziatwę, którą oni zdołają wyuczyć tego, co dla niej potrzebne, zdołają zaszczepić w ich sercach zasady religijno-moralne i uczucia patryotycze, ale przy waszym współudziale.

Jeżeli tylko lud oceni szkołę i poprze ją, wiele przez to zrobi dla dobra swojego, jak i swoich dzieci. Z kościoła korzystać, a zwłaszcza ze słyszanych tam nauk i wskazówek, będzie korzyścią olbrzymią dla wszystkich, a zwłaszcza dla rodziców, pragnących dobrze wychować swoje dzieci. Niech dzieci czy młodzież pilnie korzystają z nauk, niech wykonywają praktyki religijne, a pozbędą się wielu wad i nałogów. Rzecz to wszechstronnie stwierdzona i omówiona. Tymczasem jak się dzieje? Rodzice pijacy, klnący i kłócący się cały dzień z sąsiadami, a często i między sobą, nie mogą chyba służyć dzieciom za ideał tego, do czego często ich nie zachęcali, nie mogą utrwalić w dzieciach tych cnót, których sami nie posiadają. Trzeba, jak już wyżej zaznaczono, zacząć poprawę od samych siebie, a później od dzieci. Pewnie, że tego dokonać na razie nie można. Z czasem jednak lud polski, tyle dobra w sobie posiadający, lud religijny i patryotyczny, gdy zostanie seryo przebudzony z wiekowego snu obojętności, ciemnoty, zaniedbania — zajmie się cały tą sprawą.

(Dokończenie nastąpi).

Z ruchu wyborczego.

Nowość w powiecie mieleckim.

Powiat mielecki, słynny na całą prawie Galicyę z polityki, lecz o gospodarczem podniesieniu powiatu nie było tam mowy. Wprawdzie od czasu do czasu wysuwały się myśli i wnioski ludzi zacnych nad wprowadzeniem w powiecie jakichś stowarzyszeń gospodarczo-przemysłowych a zarazem i oświatowych, lecz wszystko to gasło i oziębiało się w prędkim czasie, bo wszystkie takie nowości pochodzące od ludzi nie należących do partyi ludowej (ludowców) uważane były i są jako na szkodę ludności tutejszej wyjść mogące i w ten sposób ogółowi przedstawiane (rozumie się przez jednostki polityczne z obozu ludowców pochodzące); słowem, że nie można w powiecie ruszyć się ani kroku pod względem gospodarczo-przemysłowym — mimo tylu zdolnych ludzi do pracy, tak między inteligencyą jak i włościaństwem. Bo kto tylko nie gębuje głośno czy to na zgromadzeniu, czy w szynku, czy jadąc nawet koleją — na duchowieństwo, na szlachtę, na urzędników, ba nawet na włościan, ten nie uchodzi tutaj za polityka, ale uważany i traktowany jest, ot jak zwykły śmiertelnik. — I bylibyśmy czekali na wprowadzenie jakiejś nowości w powiecie jeszcze z lat 15-cie (bo już 15 lat jak u nas ludowcy rządy w powiecie objęli), gdyby był rząd parlamentu nie rozwiązał. Ot zaraz po rozwiązaniu parlamentu, który się tak nagle rozleciał, jeszcze naglej były poseł Krempa zwołuje zgromadzenie do Mielca, sam zaproszenia po wsiach roznosi, na dzień 6 kwietnia b. r. i ku wielkiej radości naszej i wyczekiwaniu, zawiązuje spółkę handlową świńmi na powiat mielecki.

Radość nie do opisania, i tak: jedni mówią, że p. Krempa będzie teraz świńmi handlował; inni zaś odwrotnie, że p. Krempie nie chodzi tutaj o Spółkę handlową świńmi, tylko idzie mu o przyszłe wybory, a ponieważ już nie miał się nam czemś przypodobać, więc chce zakładać Spółkę; tę spółkę, przeciw której w roku 1908 na zgromadzeniu posła Kędziora, gdzie poseł Kędzior przedstawiał zawiązanie takiej Spółki w powiecie, był przeciwny i zwalczał, motywując tem, że nie ma ludzi zdolnych do tego, że nie ma funduszów — wreszcie, że gdyby przyszło do zawiązania takiej spółki w powiecie — to się odbierze sto ludziom chleb i utrzymanie.

Obecnie jednak widzi, że powiat chce go zażegnać z jego polityką, że w powiecie Tarnobrzeskiem zajmuje mu miejsce kolega Mojsze Kanarek, więc się chwyta zakładania Spółki w Mielcu; zapomniał o wszystkich wywodach poprzednich, już mu i o odebranie chleba sto ludziom nie chodzi, byle tylko spółka została zawiązana przez niego. Bo gdyby kto inny przyłożył do tego rękę, wszystko byłoby nie ważne. Panie młynarzu Krempa! znamy się na takich blagach, my sobie sami Spółkę założymy bez pańskiej pomocy, byle byś nam tylko nie przeszkadzał. I już by była Spółka istniała na wniosek posła Kędziora, gdybyś był jej sam nie udaremnił. Pan już za stary do takich rzeczy, zmęczony długoletniem poselstwem, możesz sobie wypoczywać, lub o ile słyszeliśmy, że masz się udać do powiatu kolbuszowskiego po mandat poselski, tam spółki zakładać; braciom zaś z kolbuszowskiego oznajmiamy, by się przygotowali na pańskie przywitanie, a jeszcze na lepsze pożegnanie. My się tu w mieleckiem bez pana obejdziemy, bo pan lichą kronikę po sobie zostawia.

A teraz Bracia z mieleckiego, czas na nas wielki, żebyśmy zrzucili z siebie to jarzmo, w które nas mimowolnie wprzągnięto i pojeżdżano nami.

Dosyć mamy tych obietnic i blagowania, jakimi lud karmi młynarz z Padwi — wybierajmy na posłów ludzi zdolnych, ludzi takich, którym nie dziesiątki poselskie, nie raz w miesiąc do Wiednia jechać, nie urządzenie wzorowego gospodarstwa u siebie — ale urządzenie gospodarstw u wszystkich chłopów w powiecie, na sercu leży. Mamy, Bogu dzięki, takich ludzi w powiecie, którzy dali nam dowody swej pracy — tym mandat poselski ofiarujmy, a nie zawiedziemy się.

Wyborca.

Z pola walki.

Jest już prawie pewnem, że z naszych staną do walki wyborczej jako kandydaci: minister kolei dr. Głąbiński w okręgu IV. we Lwowie, prezes posłów wszechpolskich dr. Józef Ptaś w dotychczasowym okręgu — Limanowa-Nowy Targ, p. Edward Krupka w okręgu Sucha-Żywiec-Milówka, p. Wawrzyniec Łuka, w okręgu Tarnów-Radło p. Jan Gruszecki, w okręgu Krosno-Strzyżów-Frysztak-Zmigród, były poseł Wojciech Wiącek w swoim dawnym okręgu: Tarnobrzeg-Nisko. Nadto w całym szeregu okręgów całej zachodniej Galicyi postawimy wspólnych ze stronnictwem Stojałowczyków kandydatów. Jest słuszna nadzieja, że zdołamy przeprowadzić po wsiach dwa razy tyle posłów, iluśmy mieli w poprzedniej kadencyi.

Wschodnia Galicya. Tu wyborami kieruje Rada narodowa. Nasze stronnictwo, mimo, iż samo ma tam ogromną przewagę, idzie solidarnie z Radą narodową, aby nie było rozbicia i sprzeczek, bo na nich najlepiejby wyszli Rusini i syoniści, jak przy poprzednich wyborach. Rada narodowa na zebraniu przedświątecznem zamianowała już dla wszystkich okręgów swoich mężów zaufania, a oni mają zorganizować powiatowe zebrania, na których zapadną uchwały, którzy zostaną imieniem wszystkich postanowieni na kandydatów. Uchwałę zgromadzenia powiatowego zatwierdzić musi jeszcze Rada narodowa i wtedy dopiero ona jest ważną. Ale trzeba pamiętać, że Rada narodowa wtedy tylko może zmienić uchwałę zgromadzenia, gdy w jednym i tymsamym okręgu wyborczym jest takich zgromadzeń kilka a uchwały ich nie są jednakie. Trzeba więc wysuwać na kandydatów poselskich takich, co w całym okręgu mają mir i poważanie.

Nasze stronnictwo wszechpolskie, najsilniejsze w tych stronach, ma słuszną nadzieję, utrzymania wszystkich dotychczasowych posłów i zyskania dalszych w paru innych okręgach. W każdym razie jedność i solidarność wszystkich Polaków musi być zachowaną i o to nasi zwłaszcza stronnicy dbać muszą. Mamy nadzieję, że między innymi zostaną wybrani we wschodniej Galicyi: pp. Zamorski, Dębski, Bieniowski, Maślanka, Fidler, Skarbek, Orski i t. d.

Miasta. Walka w miastach będzie tak zażartą, jak i po wsiach. Pieniądze, kiełbasa wyborcza, władze mają tu większe znaczenie. Kandyduje wielu bogatych fabrykantów, bankierów, kupców, adwokatów itd. Żydzi stawiają swoich, miejscy demokraci swoich — a przeciw wszystkim nim postawimy i my wszechpolacy swoich. I tak prawie na pewne staną: dr. Tertil, burmistrz, w Tarnowie; dr. Stanisław Jabłoński, burmistrz, w okręgu Rzeszów-Ropczyce-Sędziszów (przeciw dotychczasowemu posłowi, exministrowi Bilińskiemu), Wincenty Jabłoński w dotychczasowym okręgu Krosno-Sanok-Dobromil; dr. Adolf Dietzius, burmistrz, w okręgu Jarosław-Przeworsk; prof. Stefan Chciuk w miastach Mielec-Tarnobrzeg-Nisko-Leżajsk; dr. Erwin Windakiewicz na Bochnię-Podgórze-Wieliczka. Tak samo w większości miast wschodniej Galicyi staną nasi kandydaci i mają wielkie widoki zwycięstwa.

Nagonka. Wszystkie stronnictwa zagrożone w swoim bycie przez rozrost naszego demokratyczno-narodowego Stronnictwa, gorączkowo zawiązują sojusze, aby nas pognębić. Bobrzyński zjechał umyślnie do Krakowa, aby porozumieć się z Leem i Stapińskim — ba, podobno nawet i ze socyalistą Daszyńskim i aby razem iść przeciwko nam. Leo już się podobno zgodził na rzeprowadzenie w Krakowie stańczyka Jaworskiego, byle uzyskać jego stronnictwo i nie dopuścić wszechpolskich kandydatów do poselstwa z Krakowa i z prowincyi. Ha — zobaczymy! Nam się zdaje, że sobie na nas zęby połamią.

Rusini, podzieleni na 5 stronnictw, postawili swoich kandydatów prawie we wszystkich powiatach. Zanosi się na to, że rozbicie głosów i wśród Rusinów będzie bardzo wielkie.

„Hymn apaszów“, tak nazwali i przerobili demokraci postępowi lwowscy nasz śliczny hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Tak zbeszczeszczony hymn umieścili w „Wieku nowym“. Była to zemsta Aszkenazego i innych żydowsko-demokratycznych wodzów niby na wszechpolakach za klęskę przy lwowskich wyborach do Rady miejskiej. Na pierwszą wieść o tem pohańbieniu polskiej pieśni robotnicy w Przemyślu wydali hasło: „Precz z „Nowym Wiekiem“, tępić go, gdzie się tylko pokaże“.

Jeden kandydat — a trzy odezwy.

Wynalazca „świńskiego proszku“ — skarbnik ludowców, p. Szczepański, aptekarz z Zabłocia, znowu kandyduje na okręg: Żywiec-Maków-Sucha. Kandydował już nieraz, ale jak dotąd ku radości i uciesze wielu, a bez skutku dla siebie. Tak będzie niewątpliwie i obecnie. Tymczasem

jednak p. Szczepański kandyduje i jedna sobie czapką, papką i solą, gdzie i kogo może. Do chłopów woła: bracia Bóg z nami — do żydów gada o interesach itd. i Bogu świeci świeczką i dyabłu na wszelki wypadek zapalił ogarek.

Czytelnicy nasi przysłali nam trzy odezwy, jakie już zdołał ten pocieszny kandydat wydać. Jedna jest dla ludowców, jedna dla żydów, a trzecia dla wszystkich wyborców. Poniżej podajemy wyjątki z nich, bo one najlepiej mówią, co wart jest „główny skarbnik“ ludowców.

Odezwa do chłopów tak brzmi:

W Zabłociu przy Żywcu, w kwietniu 1911.

Wielce Szanowny Panie!

Parlament (czyli Rada Państwa) rozwiązany — nowe wybory do Parlamentu są wyznaczone na czerwiec tego roku! W okręgu naszym Milówka-Żywiec-Sucha-Maków-Jordanów będziemy wybierać dwóch posłów.

Jako przewodniczący komitetu powiatowego, jako członek Rady naczelnej i skarbnik polskiego stronnictwa ludowego zanoszę do Wielce Szanownego Pana gorącą prośbę i zaklinam go na Boga, na wzniosłość haseł i dobro ojczyzny i ludu, na świętość sprawy, jakiej służymy, by natychmiast po otrzymaniu tego pisma rozpoczął nie tylko w swej gminie, ale gdzie się tylko da, w całej okolicy, wielką agitacyę na rzecz stronnictwa ludowego. Na Boga zaklinam Was — bracia-chłopi — nie spijcie, tylko bierzcie się do roboty, pokażcie raz, żeście dorośli do pracy nad polepszeniem sobie swej ciężkiej doli, a ta dola zależy od tego, czy się złączy cały nasz lud w okręgu i wybierze takich posłów, jakich ludowi potrzeba.

Do pracy! do pracy!

Niechaj każdy uczciwy chłop znajdzie się pod sztandarem P. S. L. — Wszyscy zgodnie, wszyscy ochoczo niech się łączą w całość jedną. Nie dajmy się uwodzić obiecankom naszych wrogów, nie dajmy się rozbić na cząstki, nie stańmy się łupem naszych wyzyskiwaczy.

Jestem przeświadczony o Pańskiej miłości i pracy dla stronnictwa ludowego. Dla tego w tak ważnej obecnej chwili odzywam się do Wielce Szanownego Pana: do organizacyi, do agitacyi, do czynu chłopskiego, iście racławickiego, brać się do czynu, który podźwignie lud i sprawi mu lepszą dolę!

Agitować za wyborami do Rady państwa czyli do Parlamentu już i wytrwale aż do zwycięstwa!

Z pozdrowieniem serdecznem i poważaniem

Stanisław Szczepański

członek Rady naczelnej i skarbnik P. S. L.

Druga odezwa do żydów została napisaną i odbitą na maszynie u p. Szczepańskiego, a podpisaną przez handlarza mąki, L. Mosera z Zabłocia. Jestto niby pismo p. Mosera do swoich współwyznawców.

Brzmi ono tak:

Zabłocie w kwietniu 1911 r.

Wielmożny Panie!

Zapewne wiadomo Panu, że z naszego okręgu kandyduje na posła p. Stanisław Szczepański, aptekarz w Zabłociu, a mój sąsiad.

Znamy się dzięć lat z p. Szczepańskim, znamy go z tego, że gdzie może, tam pomaga w przeprowadzeniu spraw, co mu o tyle łatwiej przychodzi, że jest osobistym długoletnim przyjacielem wiceprezesa Koła polskiego, posła Stapińskiego i ilekroć kto się w słusznej sprawie udał o pomoc, to takową osiągnął.

Uważam, że to nadzwyczajnie dobrze byłoby, gdybyśmy p. Szczepańskiego mieli posłem, bo od nikogo innego lepszej nie możemy się spodziewać opieki jako posła, jak od niego. Wpływy też i stronnictwa, do którego p. Szczepański należy, są obecnie bardzo wielkie, co jest rzeczą ważną.

Powiat nasz zaniedbany nadzwyczaj pod każdym względem da się podnieść, gdy z jednej strony będziemy mieć za posła dra Łazarskiego, a p. Szczepańskiego ze wsi.

Licząc na pańską długoletnią znajomość, na nasz przyjazny stosunek handlowy od dawna, piszę do Pana i proszę, by W. Pan zechciał zająć się w swojej okolicy agitacyą i gdzie może, zachęcał ludzi do tego, by głosowali na p. Szczepańskiego.

Kreślę się z pełnem uszanowaniem d'a W. Pana, następca Szymona Mosera

L. Moser.

Trzecia odezwa, podpisana przez Szczepańskiego, zaczyna się od bujnych słów:

„Postanowiłem już stanowczo kandydować na posła“.

Cała zachwala jego osobę. — Umyślnie szerzej zajęliśmy się pocieszną osobą kandydata ludowcowego — aby wykazać na jasnym przykładzie, jaką drogą idą ludowcy i jak oni nawet imienia Bożego wzywają i nadużywają nadaremnie.

A takich kandydatów jest wśród nich dużo.

Nasze stronnictwo stawia w tym powiecie swojego dotychczasowego posła, p. Edwarda Krupkę, kupca z Suchej. Prócz tego jako drugiego kandydata poprzemy zwolennika ks. Stojałowskiego. Na nich to wszystkie głosy skupić się winny.

Już Judasz był urzędnikiem.

Czytelnicy „Ojczyzny“ zapewne o tem nie wiedzieli. I myśmy o tem nie wiedzieli, ale wyszukał to skądś nasz przyjaciel kochany, mianowi-

cie Stapiński, i w numerze świątecznym wypisał nam jak na dłoni, że Chrystusowi w Jego dziele bożem przeszkadzali urzędnicy czyli krzywdziciele ludu. Byli i tacy zdrajcy, jak Judasz, a lud dał się wziąć na zdradliwe podszepty swoich ciemięzców i odstąpił swego Zbawiciela, ba, zażądał Jego ukrzyżowania.

I teraz są zdrajcy-urzędnicy — woła dalej z zapałem pan Stapiński — są to wszechpolacy. Ci zdrajcy mają tą samą naturę, co i dawni „judasze".

Dwa tysiące lat już — już nieraz wydawało się, że zwycięży boska nauka. Ale ciągle jeszcze potrafili faryzeusze za pomocą najróżniejszych podstępów, kłamstw i t. p. środków zmylić lud w pochodzie do zbawienia. — Aż teraz chcą ludowcy wprowadzić bożą sprawiedliwość na świecie.

Już, już im się udawało, aż tu, jak i Chrystusowi, stanęli na przeszkodzie urzędnicy, judasze, wszechpolacy. Lecz wszechpolacy padną, a „prawda zwycięży" — woła, kończąc artykuł Stapiński!

Mocny Boże! Naprawdę cierpliwość i pobłażliwość Boga jest nieograniczoną, jeżli człowiek, takie bluźnierstwa wypisujący, żyje jeszcze i ludzi okłamuje!

Stapiński chce zaprowadzić sprawiedliwość Bożą? Jak się usłyszy te słowa, naprawdę i śmiech człowieka zbiera i ręka świerzbi, aby bluźniercę skarcić, jak na to zasługuje!

Stapiński, kłamca i sprzedawczyk, gorszy od Judasza, bo tamten nie mógł znieść wyrzutów sumienia i powiesił się, a ten dalej chodzi po świecie i ludzi oszukuje, chce jeszcze w ludzi wmówić, że on jest wykonawcą boskich rozkazów, że on „prowadzi lud do zbawienia". A dodać trzeba, że i on sam chciał zostać nie lada judaszem urzędnikiem, bo albo namiestnikiem albo ministrem z ładną pensyą!

Dawno już nikt tak bezczelnie nie bluźnił!

LISTY.

Długopol.

Stronictwo wszechpolskie dąży do oświaty i podniesienia dobrobytu całego — należy też do niego dużo ludzi dzielnych, uczciwych. I nasz dotychczasowy poseł

dr. Józef Ptaś

do tego należy stronnictwa i jak na dobrego pracownika przystało, zajmuje się każdą dobrą sprawą uczciwie i rzetelnie. Pracę pana Ptasia uznawali i ludzie inni: w Kole polskiem został wybrany jednomyślnie wiceprezesem — a w swojem stronnictwie wszechpolskiem prezesem 17 dzielnych posłów. Przyrzekamy też, że i obecnie kandydaturę jego we wszystkich stronach popierać będziemy Jego zaś prosimy, aby kandydaturę swoją i dalej w naszym okręgu: Nowy Targ — Limanowa Mszana i. t. d. ogłosił, gdyż jest naszą wolą, aby p. Józef Ptaś był posłem i nadal na nasze powiaty.

Maciej Kowalkowski
imieniem całej gminy.

Łańcut 11/4 1911.

Z ruchu przedwyborczego.

Dnia 9 bm.odbyło się w Łańcucie w kancelaryach adwokata Dra Józefa Borowca zebranie mężów zaufania stronnictwa demokratyczno-narodowego z całego powiatu przy współudziale prezesa Komisyi Organizacyjnej prof. Dra Stanisława Grabskiego i p. Wincentego Horodyskiego. Obecnych było przeszło 40 osób w tem przedstawiciele z Leżajskiego i z Przeworskiego. Uchwalono w zasadzie wystąpić z własnymi kandydatami przy zbliżających się wyborach do parlamentu. Decyzya co do osób zapadnie dopiero na zebraniu delegatów i przedstawicieli włościan z powiatów Łańcut, Leżajsk, Przeworsk, które odbędzie się w Przeworsku dnia 30 kwietnia br.

Po tem zebraniu odbyło się zgromadzenie członków stronnictwa demokratyczno-narodowego z powiatu łańcuckiego, na którem wybrano prezesem znanego z obywatelskiej działalności adwokata z Łańcuta p. Dra Józefa Borowca, wiceprezesami pp. Moskwę naczelnika gminy z Woli bliższej i Preisa gospodarza z Rogóżna, sekretarzem p. Antoniego Tokarza ukończonego prawnika a skarbnikiem p. Mieczysława Krokowskiego, urzędnika banku z Łańcuta. Skład reszty członków Komitetu pozostał prawie niezmieniony.

Były poseł Jachowicz kandyduje podobno i nadal do parlamentu z partyi Stapińskiego, widocznie dobrze mu zasmakował mandat poselski. Przez cztery lata siedział w parlamencie i nic o nim nie słyszeliśmy, więc przy wyborach dowiemy się znowu o nim, że istnieje, gdy zacznie wyborcom obiecywać złote góry. Często za to widziano go pracującego w polu w czasie, gdy parlament obradował. A być posłem po to, by brać dyety i nic nie robić to każdy potrafi. Wstydzimy się obecnie hasła pod którem wybieraliśmy p. Jachowicza: „chłopi wybierajcie chłopa choćby głupiego", bo widzimy, że taki poseł ani pracą i rozumem niczego nie wywalczy, ani postawić się nie potrafi tam, gdzie potrzeba. Dlatego hasłem naszem obecnie przy nadchodzących wyborach niech będzie: Obywatele! Wybierajmy na posła człowieka mądrego, uczciwego i pracowitego, czy to chłop, czy inteligent, czy ksiądz byleby sprawie ludowej i narodowej był całą duszą oddany i był ożywiony duchem obywatelskim a nie kierował się zawiścią stanową czy partyjną.

Fronda ludowa ma stawiać swoich kandydatów przeciw p. Jachowiczowi.

Skalnik — Ziemia żmigrodzka.

Skalnik! Skalnik! Ktoby o nim myślał!? Wieś mała, za wodą i nikt prawie do niej się nie może dostać. Jedni tylko Wszechpolacy jakośta drogę do niego znaleźli, a zwłaszcza czcigodny profesor, p. Jan Gruszecki, który nigdy o nas nie zapomina. Nie uważa na słoty, mróz, złe drogi, ale śpieszy z radą i pomocą, zawsze uśmiechnięty i wesoły, i oświecił nas w niejednej sprawie. Myśmy go tak polubili i pokochali, że przy przyszłych wyborach nie żądamy żadnych Harnków i Stapińskich, tylko wszyscy głosujemy na Jana Gruszeckiego. Stapiński, nie będąc posłem, będzie miał więcej czasu i sposobności do kręcenia Bankami i koncesyami, a gdyby się do nas po mandat udał, damy mu naukę.

Jędrzej Mroczka, wójt i przewodniczący Kół. rol.
Jan Mroczka, zastępca przewodniczącego.
Franciszek Praskowicz, *Marcin Miskowicz*,
Józef Buczyński, *Franciszek Harowicz*,
Józef Miskowicz, *Wojciech Miskowicz*,
Jan Hedryk, *Maciej Buczyński*.

Stary Żmigród, ziemia żmigrodzka.

Jasiu Stapiński! twój mandat w naszym okręgu już ci się skończył. Ale czy drugi dostaniesz, bardzo w to wątpimy. Obiecywałeś nam złote góry, krzyczałeś, aż ci gardło spuchło, a tymczasem dostaliśmy gruszki na wierzbie. Musimy dziś obejrzeć się za innym kandydatem, który nie z krzyków i gadań, ale z pracy i czynów na to zasłużył. Nie mamy tu już godniejszego, a to p. Jana Gruszeckiego, który całe prawie życie dla ludu poświęca. Więc niechaj On z wdzięczności od nas mandat ten otrzyma.

Wyborcy starożmigrodzcy.

WIADOMOŚCI

Przypominamy, że zebrania powiatowe dla wyznaczenia kandydatów naszych odbywają się codziennie w następującym porządku:

Kwiecień:

22-go sobota, Żmigród, sala Kasy zaliczkowej, godz. 2 po poł.
23-go niedziela, Strzyżów, sala „Sokoła“, godz. 2 po poł.
24-go poniedziałek, Ropczyce, sala „Sokoła“, godz. 11 przed poł.
25-go wtorek, Tarnobrzeg, sala „Sokoła“, godzina 10 rano.
26-go środa, Rzeszów, sala „Sokoła“, godzina 12 w południe.
27-go czwartek, Bochnia, sala Rady powiatowej, godz. 12 w poł.
28-go piątek, Kolbuszowa, sala „Sokoła“, godz. 12 w poł.
29-go sobota, Dąbrowa, sala Rady powiatowej, godz. 10 rano.
30-go niedziela, Przeworsk, sala „Gwiazdy“, godz. 11 rano.
1-go maja poniedziałek, Rudnik nad Sanem, sklep Gancarza, rynek, godz. 10 rano.

Kandydaturę p. Angermanna z Boguchwały popierają w liście do redakcyi naszej włościanie z tej gminy. Chodzi o okręg Rzeszów-Kolbuszowa. Na to odpowiadamy, że o naszych kandydatach na ten okręg zadecydują zebrania, urządzone wspólnie przez wszechpolaków i Stojałowczyków w Rzeszowie lub Kolbuszowej. O ile p. Angermann ani nie należał ani teraz nie przystąpił do żadnego z tych dwu stronnictw, to oczywiście i na poparcie liczyć nie może. Zawsze bliższa koszula ciała niż sukmana i każde stronnictwo woli swego kandydata, niż obcego.

Pan Danielak kandyduje. We wtorek otzymaliśmy telegram, a w nim te słowa:

Komitet delegatów Makowa, Suchej, Osielca, Jordanowa, Wysokiej, Rabki, Juszczyny, zebrany wczoraj, uchwalił postawić dr. Danielaka jako kandydata.

Bieles, Zdun, Skwarek, Chudzik, Bala, Miskowiec, Kortyna.

Wiadomość o kandydaturze p. Danielaka przyjęliśmy ze zdziwieniem i uważamy ją za złą, a nawet szkodliwą. Pan Danielak już był posłem, ale bardzo lichym posłem. Tacy, jak on, niechaj raczej siedzą cicho i nie mącą czystej wody. Nam trzeba tęgich i pracowitych posłów — a nie Danielaków.

Straszne poparzenie. Tragiczny wypadek zdarzył się w Krakowie przy ulicy Podwale l. 6. Mianowicie pozostawione bez nadzoru dziecko, 2-letnia Ludwika Sedler, strąciła na siebie z kuchni ogromny baniak z wrzątkiem. Wszystek ukrop wylał się na nieszczęsne dziecko, którego ciało zmieniło się w jedną okropną ranę. Stacya ratunkowa, po zaopatrzeniu, pozostawiła ofiarę wypadku na opiece domowej. Stan poparzonego dziecka jest bardzo groźny.

Sześćdziesiąt złotych wesel. W niedzielę ubiegłą 60 par staruszków obchodziło jednocześnie w Reims złote gody. Starców pobłogosławił w starożytnej katedrze arcybiskup reimski, w ratuszu zaś burmistrz Langlet wręczył jubilatom medale pamiątkowe.

Podwójne samobójstwo. W kołach artystycznych Neapolu wywołało niezwykłe wrażenie samobójstwo utalentowanego młodego malarza, Gaetano Esposito, i jego narzeczonej, która odebrała sobie życie, podając za powód odkładanie terminu ich ślubu. Esposito był honorowym profesorem akademii sztuki i należał do najwybitniejszych młodych malarzy włoskich.

Bójka w kościele. We wsi Nałe w Poznańskiem, przyszło do krwawej bójki między Polakami a Niemcami o nabożeństwo kościelne. Po-

acy zażądali większej liczby nabożeństw polskich. Skoro się na to ksiądz Niemiec nie zgodził, Polacy sami zaczęli śpiewać; wobec tego ksiądz zamknął chór. Kiedy Polacy na następnem nabożeństwie zaczęli śpiewać po polsku, przyszło do bójki pomiędzy Polakami a Niemcami, kościół zamknięto.

Z Trembowli donoszą nam: W myśl uchwały Zjazdu delegatów ze wszystkich gmin tutejszego powiatu, powziętej dnia 11 kwietnia 1911, w Trembowli w sali Sokoła uprasza się tych wszystkich kandydatów, którzy zamierzają kandydować w tutejszym powiecie na posła do Rady Państwa, ażeby zgłosili swoje kandydatury na ręce Marszałka powiatu JWP. Jana Gromnickiego w Trembowli, najpóźniej do 30 kwietnia 1911 r. Zjazdy następne delegatów odbędą się we wtorek dnia 2 maja br. i we wtorek dnia 9 maja br. w sali Sokoła w Trembowli, każdym razem o godz. 2 po południu.

Zagraniczni robotnicy polscy w Prusach. Swego czasu wydało pruskie ministeryum rozporządzenie, ażeby nie przepuszczać „obcych“ robotników polskich do Prus, którzy mają ze sobą dzieci, podlegające obowiązkowi uczęszczania do szkoły. Ażeby wszelkie wątpliwości w tej kwestyi usunąć, wydał teraz pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, podług którego nie wolno dopuszczać do pracy sezonowej takich nawet robotników zagranicznych polskich, którzy przywożą z sobą dzieci małe, nie mające jeszcze wieku szkolnego.

Wolno natomiast przepuszczać t. zw. przodowników roboczych z małemi dziećmi, jeżeli ci robotnicy przechodzą przez granicę także z żonami. Ze względu na ważność stanowiska ludzi tych w dziedzinie rolniczej czyni się wyjątek, ale tylko co do takich dzieci, które nie mają jeszcze wieku szkolnego.

Dwie eksplozye na krakowskim dworcu kolejowym. Przy przeładowywaniu przesyłek cłowych na torze kol. tak zwanym pocztowym koło dworca kolei półn., nastąpił onegdaj około godziny 2 w. nocy w ambulansie pocztowym silny wybuch, spowodowany uderzeniem o pakunek, który zawierał materyał wybuchowy. W jednej chwili wyleciały wszystkie szyby w wagonie, który równocześnie ogarnęły płomienie. Robotnik zajęty przeładowywaniem przesyłek, rzucony siłą wybuchu o ziemię, potłu ł się dotkliwie i doznał lekkiego poparzenia. Ogień ugasiła służba pocztowa.

Drugi podobny wybuch, również w wozie pocztowym na dworcu kolejowym, wydarzył się w poniedziałek. Dochodzenia policyi stwierdziły przyczynę wybuchu. Mianowicie firma Ryszard Landewicz, mająca w Berlinie skład przyborów sportowych i rowerów, pozwala sobie wysyłać, bez przepisanych w takich wypadkach znaków ostrzegających na opakowaniu, różne materyały wybuchowe. W przesyłkach jej, adresowanych do firmy Hackla we Lwowie, znajdowały się t. zw. „Knallpatronen“, na których powinny znajdować się odpowiednie ostrzeżenia. Rzecz prosta, że wybuchy spowodowały pewne straty i nabawiły personal kolejowy niemałym strachem.

Sniegi i mrozy. Kolonia. Nad Renem było 8 stopni mrozu. W miejscowościach górskich spadł znaczny śnieg. Mrozy wyrządziły znaczne szkody w ogrodach, gdzie już były zakwitły drzewa owocowe.

Wiedeń. Pada tu śnieg. Wiadomości o śniegach nadeszły z wielu miejscowości Węgier.

Zurich. W Szwajcaryi wschodniej, po obu stronach Alp spadły gęste śniegi. W Lugano leży śnieg wysoki na 30 ceatymetrów.

Paryż. Temperatura obniżyła się do zera. Spadł śnieg, który nie topnieje.

Londyn. Mroźny wicher wyje po ulicach Londynu. Przez czaś jakiś padał gęsty śnieg. Dzień wczorajszy był jednym z najzimniejszych z całej zimy tegorocznej. Z okolicy nadchodzą wiadomości o gęstych zadymkach.

Prokuratorya państwa w Paryżu wszczęła energiczne śledztwo w sprawie wykradzenia z ministeryum spraw zagranicznych i ogłoszenia poufnych dokumentów dyplomatycznych. Jako podejrzanych o to przestępstwo, aresztowano. kandydata konsularnego, Roueta, byłego żyda galicyjskiego Maimona i jego sekretarza. Rewizye w mieszkaniach, dały wyniki tak obciążające oskarżonych, że pociągnięci będą do odpowiedzialności

pod zarzutem zdrady. Rouet pracował w wydziale spraw wschodnich ministeryum spraw zagranicznych, Maimon zaś podobno zajmował niegdyś wysokie stanowisko. Dotychczas jeszcze nie zdołano sporządzić wykazu wszystkich dokumentów skradzionych.

Śledztwo wykryło wielokrotne kradzieże dokumentów. Minister spraw zagranicznych udzielił sędziemu śledczemu zupełnej swobody działania.

Trzęsienie ziemi nawiedziło znowu Włochy, a to Forli, Rawennę, Imolę, San Marino, Cesenę i inne miejscowości. W Forli trzęsienie trwało 6 sekund; było właśnie trzy kwadranse na piątą po południu. Przestraszona ludność w okropnym popłochu opuszczała chwiejące się domostwa. W jednej chwili opróżniły się szkoły, fabryki, kawiarnie i biura, z więzień wydobywały się nieludzkie krzyki więźniów, obawiających się, że zginą w gruzach. Z szpitala w Cesenie nawet ciężko chorzy uciekali w koszuli na ulicę. O wypadkach nieszczęśliwych na razie nie donoszą.

Szpilka w sercu. W szkole w Wiener-Neustadt przed rozpoczęciem nauki zasłabła nagle we czwartek jedna z uczennic niższej klasy ośmioletnia Magdalena Berner. Przerażone koleżanki zwróciły się po pomoc do nauczyciela, posłano po lekarza, wszystkie jednak zabiegi okazały się bezskuteczne. Wtem zauważono, iż na bluzce uczennicy widnieje główka szpilki. Wyciągnięto niezwłocznie szpilkę z ciała i okazało się, że tkwiła ona w sercu dziewczyny na kilka centymetrów głęboko. Dziewczynka niebawem zmarła na rękach lekarza. Prawdopodobnie wychodząc z domu wpięła Bernerowa szpilkę w bluzkę, a poruszywszy się nieostrożnie, przekręciła ją i wbiła sobie w serce.

Nawóz sztuczny pod owies. Z powodu suchego lata w roku zeszłym za mało miałem po żniwach na polu paszy dla bydła. Po sprzęcie więc jęczmienia zasiałem na płytkiej orce wykę na zieloną paszę dla krów.

Po spaszeniu tej wyki zaorałem przed mrozami wyczysko tak głęboko, jak się orze pod siew, Teraz na wiosnę, mam siać owies i chciałbym zasilić ziemię nawozem sztucznym. Proszę o radę, jaki nawóz dać, kiedy i w jaki sposób.

Wojcieech Bł.

Bardzo dobrze się stało, że po jęczmieniu siana była wyka jako poplon. Stosowanie międzyplonów po roślinach kłosowych oddziaływa bardzo dobrze na przyszły urodzaj owsa.

Przed siewem owsa, przed pierwszem bronowaniem, można dać na mórg 300-prętowy 2 centnary żużli Tomasa czyli tak zwanej tomasówki. Żużle dodadzą potrzebnego do rozwoju ziarna kwasu fosforowego.

Ponieważ owies wyczerpuje z ziemi najwięcej azotu, więc bardzo dobrze będzie zasilić go, ale już po zasiewie, gdy wzejdzie, saletrą czylijską. Rozsypać ją trzeba po wierzchu dwa razy: pierwszy raz półtora centnara na mórg 300-prętowy, potem, gdy owies podrośnie znów półtora centnara.

Ed. Tow.



Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“

Wobec nadużyć, których ofiarą tak często padają nasi emigranci, radzimy wszystkim, wybierającym się za morze, aby karty okrętowe nabywali tylko w biurze podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska L. 21,

które sprzedaje karty okrętowe do wszystkich portów amerykańskich na rozmaite pierwszorzędne kompanie okrętowe.

Odpowiedzi!

P. Franciszek Gwóźdź Brzegi. Nie wiemy i z listu wyrozumieć nie możemy, o jakiej to elektrycznej sprawiedliwości jest mowa. Słowa końcowe listu: „Winszowałem winszować nie przestanę, dokąd Polski nie dostanę — Polak jestem — po polsku mówić umię — polskiej mowy się nie zaprę“ — są ładne i dobre. Ale swoją drogą na drugi raz list trzeba opłacić, bośmy tym razem musieli opłacić 20 hal. a myśmy biedni także.

HUMOR.

Wesoła gazeta „Djabeł“ tak pokpiwa w ostatnim numerze:

Uchwalił p. Stapiński z każdym wejść w układy
Tylko nie z narodowym (a kysz!) demokratą!
To w dobrym świetle stawia wszechpolskie zasady.
Powinni mu dziękować i zapłacić za to.

„Djabeł“ gazeciarski — to bardzo porządny i rzetelny djabeł — choć ma rogi, to bodzie tylko gałganów i nierzetelnych ludzi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.